

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.

MARTYNA MATWIEJUK: **Słuchają Państwo Audycji Kulturalnych, podcastu Narodowego Centrum Kultury. Ja nazywam się Martyna Matwiejuk, dziś w podcaście odwiedzamy Kordegardę, gdzie trwa właśnie wystawa zatytułowana „Marcin Jarnuszkiewicz. Moje dni”. Ze mną jest kuratorka tej ekspozycji, profesor Elżbieta Banecka.**

ELŻBIETA BANECKA: Dzień dobry.

MARTYNA MATWIEJUK: **Na wystawie, oprócz rysunków, oprócz projektów kostiumów i elementów scenografii, znajdziemy także pamiątki osobiste po Marcinie Jarnuszkiewicz. Zdaje się, że sam podtytuł wystawy „Moje dni”, wziął się od pamiętnika, który prowadził artysta.**

ELŻBIETA BANECKA: Marcin Jarnuszkiewicz prowadził dzienniki, on tak nazywał te zapiski, które polegały na tym, że zapisywał po prostu może nie każdy dzień, ale ten dzień, który uważał za istotny, choć tak, jak zorientowałam się, te zapiski dotyczą często po prostu dnia takiego powszedniego. To, co się wydarzyło tu i teraz, to nie musiało być wydarzenie jakiegoś niezwykle, które odnotowywał Jarnuszkiewicz, ale na przykład jakiegoś przeżycie nawet osobiste, rodzinne, czy artystyczne, gdzie zastanawiał się, rozmyślał, analizował nad kolejnymi spektaklami, pracą z reżyserami, aktorami.

MARTYNA MATWIEJUK: **Zanim jeszcze porozmawiamy o tych elementach, które znalazły się na wystawie, związanych z oprawą plastyczną spektakli, to powiedzmy kilka słów o Marcinie Jarnuszkiewicz jako reżyserze, bo debiutował w tej roli w 1978 roku. W katalogu, który został wydany jako towarzyszący wystawie, możemy znaleźć zapis wykładu artysty, w którym pisze o tym, że spektakl teatralny jest dla niego takim sprzężeniem dwóch procesów, które dzieją się jednocześnie i na siebie oddziałują. Z jednej strony jest widownia, z drugiej jest scena. Jaki teatr go interesował?**

ELŻBIETA BANECKA: No, z pewnością Marcin Jarnuszkiewicz był w teatrze outsiderem, był, na tamte czasy, był osobą bardzo oryginalną w tym, co robił. I nie dlatego, że starał się być oryginalny, tylko po prostu robił teatr taki, co mu w duszy grało. I to był teatr narracji, takiej powolnej narracji, pustki, wyciemnienia, wyciszenia, zadawania ważnych pytań, mistyczny. Myślę, że dla ludzi, którzy chcieli oddać się czy to scenografii, czy reżyserii Jarnuszkiewicza na spektaklu, to był teatr bardzo ważny. To nie był taki teatr, gdzie przychodzi widz, nie kontempluje, nie zastanawia się, troszkę się pośmieje, jest wesoło, zabawnie, i wychodzi z teatru. To był teatr, który zostawał w człowieku na bardzo długo, albo na zawsze.

MARTYNA MATWIEJUK: **Takie określenia, które nieraz pojawiają w kontekście teatru Jarnuszkiewicza, to teatr medytacyjny, intymny, właśnie taki budujący dużo przestrzeni dla zadumy, o czym pani wspomniała. I trochę to się też przekłada na scenografie, które budował, bo one są oszczędne w środkach, raczej**

**artysta operuje minimalizmem. Czy powiedziała pani, że te scenografie stwarzają takie poczucie smutku? Może spokoju? I jakie też jest ich zadanie, czy one w teatrze mają budować dodatkowe znaczenia?**

ELŻBIETA BANECKA: Na pewno mają budować dodatkowe znaczenia, ale jak sam Jarnuszkiewicz mówił, ten teatr pustki to ma być teatr, który pobudza wyobraźnię odbiorcy. Pustka była szalenie ważna w jego spektaklach, myślę że to było związane z jego takimi inklinacjami do medytacji, do filozofii zen, do malarstwa japońskiego, gdzie choćby w spektaklu „Wielkie pytanie” Marcin Jarnuszkiewicz nawiązuje do malarstwa japońskiego sumi-e, z XVIII wieku, gdzie właściwie kluczową sprawą, rzeczą, było to, że była pustka. I ona miała pobudzać wyobraźnię odbiorcy. Do takiej sztuki nawiązywał w swojej twórczości Jarnuszkiewicz. Ja bym nie powiedziała, że teatr smutny. On raczej tak pobudzał widza, przekazywał takie mocne emocje, energię, że może powodował zadumę. Ale chyba nie smutek.

**MARTYNA MATWIEJUK: A jakie elementy, powiedziała pani, że są kluczowe dla budowania tego nastroju, który stwarzał w przestrzeni scenicznej Marcin Jarnuszkiewicz?**

ELŻBIETA BANECKA: No, absolutnie muzyka, która była dla Jarnuszkiewicza szalenie ważna. To często on podkreślał nawet, że ze wszystkich sztuk jest muzyka najważniejsza, i najbardziej pobudzająca wyobraźnię każdego, również i twórcy. I dla niego ona była bardzo ważna. Ale i światło, i cień, i pustka. On właściwie paroma elementami budował całą scenografię. Wyciemnienia charakterystyczne, jak choćby do „Damaszku”, gdzie te wyciemnienia były również na scenie, ale nie tylko w tym spektaklu, bo to było też takie, jeden z takich elementów charakterystycznych dla Jarnuszkiewicza w jego spektaklach.

**MARTYNA MATWIEJUK: Czy jest taki spektakl, który uznałaby pani, w tym aspekcie scenograficznym, za kamień milowy na jego drodze artystycznej?**

ELŻBIETA BANECKA: Już często wspomniany, i tutaj obecny, „Homework”, na wystawie. Ale ja myślę, że takim kamieniem milowym w jego w ogóle twórczości było to, kiedy Marcin Jarnuszkiewicz, bodajże w '87 roku, odkrył teatr lalki. I to był ten moment, gdzie on nagle zobaczył, że poprzez animację, poprzez pracę z lalką, może stworzyć, przekazać odbiorcy to, o co mu chodziło, myślę, w tych poprzednich, wcześniejszych latach. I poszukiwał.

**MARTYNA MATWIEJUK: Reżyserował przedstawienia lalkowe, tworzył też projekty lalek, za które otrzymywał nagrody. Przez rok pełnił funkcję dyrektora teatru Guliwer. No i ten spektakl, o którym pani powiedziała, monodram „Homework”, w którym stworzył swoje alter ego. Jakie znaczenie przydawał lalkom?**

ELŻBIETA BANECKA: Ja myślę, że Marcinowi chodziło o to, żeby ożywić lalkę, po prostu. Ta jego animacja polegała na tym, przecież on nie był zawodowym, absolutnie nie był aktorem, nie był animatorem, co jest szalenie, jak wiemy, trudną sprawą. A kiedy oglądamy „Homework” już dzisiaj tylko na ekranie, ci, co nie widzieli tego spektaklu na żywo, no, muszą to powiedzieć, niech żałują. To widzimy, co dzieje się z Jarnuszkiewiczem. On

przekazuje, przepływa przez niego energia na jego, w tym wypadku przy „Homework’u”, alter ego, i właściwie czasami zastanawiamy się, co jest lalką, a co jest aktorem.

**MARTYNA MATWIEJUK: To powiedzmy może jeszcze kilka słów o właśnie tym monodramie, bo to autobiograficzna opowieść Marcina Jarnuszkiewicza, i elementy tej scenografii mogą Państwo zobaczyć w Kordegardzie.**

ELŻBIETA BANECKA: Tak, w Kordegardzie zobaczymy tutaj stół, który zawsze był obecny na scenie podczas licznych kolejnych przedstawień „Homework’u”. Krzesła i lalki, dwie lalki. Grała jedna, ale ta druga w zastępstwie była, ponieważ któregoś razu zdarzyło się tak, że po kilku przedstawieniach po prostu ta lalka uległa uszkodzeniu, i, no, Marcin doszedł do wniosku, że musi być tak zwany dubler, żeby w takich sytuacjach móc zastąpić tę drugą. Kiedy ja oglądam te lalki, to sobie myślę, że już ta druga nie jest taka, jak ta pierwsza, dla mnie osobiście. W momencie, kiedy występuje jedna, występowała na scenie, to myślę, że widz nie zwracał uwagi. Ale baczny obserwator zobaczył, że to nie była ta sama lalka. Przynajmniej dla mnie.

**MARTYNA MATWIEJUK: Czy jest tutaj też to krzesło, na którym miał siadać Jarnuszkiewicz, kiedy go zabraknie?**

ELŻBIETA BANECKA: Jest to krzesło, i na tym krześle siedzi właśnie ta druga lalka. I tak sobie myślę, że może z tą lalką siedzi Marcin.

**MARTYNA MATWIEJUK: W Kordegardzie zobaczą też Państwo fragmenty wideo ze spektakli, właśnie monodramu „Homework” oraz spektaklu „Gęś, śmierć i tulipan”. Mówiła pani o roli muzyki, a ja chciałabym jeszcze zapytać o rolę ciszy.**

ELŻBIETA BANECKA: Tak, ta cisza, ale cisza może być muzyką, jak najbardziej, i tak traktował to Jarnuszkiewicz. Ten teatr powolnej narracji u Jarnuszkiewicza był absolutnie obecny, tak jakby, czasami myślałam sobie, oglądając jego spektakle, że jakby próbował widza, sprawdzał, jak długo widz wytrzyma w tym zatrzymaniu, i w tej ciszy, w nieporuszeniu. Tak, jak myślę, scenografią może być pustka, tak cisza może być muzyką.

**MARTYNA MATWIEJUK: To ja jeszcze, jeśli pani pozwoli, poruszę wątek prywatny, bo miała pani okazję znać Marcina Jarnuszkiewicza osobiście. Jakie było jego podejście do sztuki w ogóle?**

ELŻBIETA BANECKA: Tak, znaliśmy się dość dobrze, bo razem pracowaliśmy na wydziale, i tak się złożyło, że często pracowaliśmy tego samego dnia, w tych samych godzinach. I w chwilach przerwy, wolnych, rozmawialiśmy. Ale również mieszkaliśmy obok siebie, więc odwiedzaliśmy się. Nasze dyskusje były czasami bardzo polemiczne, ponieważ Jarnuszkiewicz uważał, że sztuki wizualne, malarstwo, bo często o malarstwie dyskutowaliśmy, to malarstwo figuratywne. On nie uznawał abstrakcji. Tutaj mieliśmy spięcie, ponieważ ja zajmuję się głównie właśnie sztuką abstrakcji. Ja argumentowałam, on słuchał, zastanawiał się, rozmyślał. Nigdy nie oponował zbyt mocno, ale zostawał przy swoim zdaniu. Więc on był specyficzny, ale miał, no, swoje, myślę, sensowne, bardzo sensowne argumenty, ponieważ

twierdził, że tylko wielkie emocje może przekazać sztuka figuratywna. Ja tak nie uważam. Ale został przy swoim zdaniu.

**MARTYNA MATWIEJUK: Marcina Jarnuszkiewicza nie ma już z nami od siedmiu lat. Ale do 12 marca w Kordegardzie można oglądać poświęconą mu wystawę. Jej kuratorka, profesor Elżbieta Banecka, była dziś gością Audycji Kulturalnych. Bardzo dziękuję za tę rozmowę, i za pani wspomnienia.**

ELŻBIETA BANECKA: Dziękuję bardzo.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.